

Boże Narodzenie w czasach mojej młodości.

Czas szybko biegnie, mijają dni, tygodnie, miesiące i lata. Tak niedawno była wiosna-świat budził się do życia. Przeszła wiosna, lato. Kończy się jesień. Zima tuż, tuż. I tak przez okrągły rok coś przeżywamy, do czegoś dążymy, z czymś się mocujemy, na coś czekamy.

W naszych myślach, sercach, zdjęciach zostają wspomnienia. . Dziś, dla mnie, wspomnienia mają wielką wartość. Ile czasu mi jeszcze zostało, ile świąt Bożego Narodzenia przede mną? Nie wiem i dobrze, choć łza w oku się kręci – dziś wspominam Boże Narodzenie z czasów mojej młodości.

Przed oczami przesuwają się różne obrazy – wszystkie łączy niezwykła radość i zapierająca dech wesołość i oczekiwanie. I dziś święta poprzedza Adwent – w czasach mojej młodości chodziliśmy rankiem na roraty. Dziś roraty bywają też po południu. W domu siadaliśmy przy stole i cały Adwent przygotowywaliśmy ozdoby na choinkę: łańcuchy z papieru, słomy, koszyczki z bibułki, zawijane w złotka karmelki i oczywiście pieczone ciasteczka – pierniki i amoniaczki. Wesołym momentem Adwentu było przybycie św. Mikołaja – w prezencie zostawiał dzieciom uszyte ubranka, jabłka, orzechy lub pieczone bułeczki.

Jak już wspominałam przeżyłam wiele świąt – mam 82 lata. W dzień wigilii ubierałyśmy choinkę z moją jedyną siostrą. Najpierw tato osadzał w metalowym stojaku żywą, pachnącą lasem i żywicą choinkę. Wtedy wieszaliśmy na niej jabłka, orzechy, cukierki, ciastka z dziurką w środku. Później do naszego domu zawitały kolorowe bańki, dziś nazywane bombkami. Cóż to była za radość – różne kształty i kolory- a wszystkie z kruchego szkła. Potem choinka przyozdabiana była łańcuchem z kolorowej bibuły. Na końcu przywiązywałyśmy małymi drucikami świece. Nie było przecież kolorowych lampek choinkowych. Świeczki zapalało się w czasie wigilii ale i tak trzeba było bardzo uważać, aby nie zapaliły się bibułki czy wata, która miała przypominać śnieg. Choinka ubrana – sprawdzałyśmy z siostrą jak się pięknie prezentuje.

Mama od rana stała w kuchni aby zdążyć na czas pierwszej gwiazdki. Musiało być 12 potraw, bo przecież Pan Jezus miał 12 uczniów. Czy zawsze było u nas 12 potraw, nie jestem pewna. Zawsze był barszcz z grzybami, kapusta z grochem, fasola „Jaś”, kluski z makiem, kasza ze śliwkami, ryż zapiekany z jabłkami, pierogi z różnym nadzieniem i kompot z suszu, tzw. jucha. Do potraw pieczony przez mamę chleb i słodkie bułki. Gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda, mama nakrywała stół białym obrusem, a pod obrusem dużo siana. Tato rozpoczynał modlitwę a potem było dzielenie się opłatkiem i życzenia. Wreszcie można było zasiąść do spożywania wigilii – byliśmy tacy głodni, że potrawy zjadaliśmy szybko. Wszystko było bardzo smaczne, bez grama tłuszczu, omaszczone olejem lnianym. Przy stole wigilijnym gromadziła się cała rodzina, przychodzili też sąsiedzi. Gdy zjadło się w jednym domu , szło się do dalszej rodziny lub sąsiadów. Nie raz było tak, że zjadaliśmy po kilka dań wigilijnych u kolejnych rodzin. Po spożytej wigilii śpiewaliśmy kolędy. Tak nam schodził czas do pasterki.

Szliśmy do kościoła , a mróz szczypał w twarz, śniegu były całe hałdy. Kościół wypełniony po brzegi, gdy zabrzmiała kolęda „Wśród nocnej ciszy” zgromadzonych ogarniało wielkie wzruszenie. Jak my potrafiliśmy się ze wszystkiego cieszyć.

Boże Narodzenie spędzaliśmy w domu na kolędowaniu. Wieczorem oczekiwaliśmy kolędników z gwiazdą. W każdym domu czekano na kolędników z poczęstunkiem i drobnymi pieniędzmi. Dla młodzieży były to bardzo radosne odwiedziny. W Nowy Rok chodzili przebrani kolędnicy po tzw. Pastuszkach. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli kolędnicy nie odpuszczali.

Jak miło dziś wspomnieć te piękne przeżyte chwile. Miło też czekać na dzisiejsze Boże Narodzenie.